

ZOFIA SWINARSKA

ur. 1933; Łuków



Miejsce i czas wydarzeń	Łuków, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, bombardowanie Łukowa, szkoła, wybór szkoły, gimnazjum krawieckie, Burkacka, Katarzyna (nauczycielka), kolejne szkoły, dalsza edukacja, praca w roli nauczycielki

Życie i nauka po wojnie

Potem przyszedł wrzesień i już wreszcie była polska szkoła, polskie książki. No i dla mnie taka ważna, bo pierwsza - lekcja historii. No i nie zapamiętałam daty hołdu pruskiego. Musiałam w kozie posiedzieć za karę. Książka była krótko, człowiek jeszcze nie miał zwyczaju, żeby zapisywać. Ale historia mnie zainteresowała na całe życie. No i potem już normalnie szkoła podstawowa. No i teraz - gdzie iść do szkoły, gdzie dalej? W Łukowie było liceum ogólnokształcące. Moje starsze rodzeństwo cioteczne - niektórzy byli w tej szkole. W 1946 roku ta siostra Jadwiga poszła do liceum pedagogicznego, Jurek już nie pamiętam gdzie. W każdym razie z Łukowa wyjechali. No i ja tak się zaczęłam zastanawiać - moje koleżanki, koledzy, wszyscy do ogólniaka. A mnie zawsze interesowała moda. Coś takiego innego. No do jakiej szkoły pójść, żeby mieć do czynienia z gałgankami? No to chyba gimnazjum krawieckie. I rzeczywiście, nie zmarnowałam życia, chociaż ktoś powie: „Poszła do zawodówki”. Nie, to było gimnazjum krawieckie. Ale potem były lata 1947, kiedy te szkoły, takie półprywatne, nie były finansowane przez państwo. No więc pierwszą klasę kończyłam w Łukowie, a drugą i trzecią w Siedlcach. Szkoła była na dobrym poziomie, bo dyrektorką szkoły była [dawna] więźniarka obozu. Ona uczyła materiałoznawstwa, uczyła historii między wierszami. Jeszcze nam pokazywała ten znak, to znaczy numer obozowy. To było coś przerażającego, pierwszy raz coś takiego widziałam, że można na człowieku takimi czarnymi cyframi... jakoś go oznakować. [Nazywała się] Katarzyna Burkacka. I to gimnazjum krawieckie trzyklasowe było już z planem czeladniczym. No i co dalej? Przecież trzeba zdobyć pełne średnie wykształcenie. Już gimnazjum w Siedlcach zaczyna być likwidowane. Żeby pójść w tym samym kierunku, no to do Warszawy. Warszawa, to moje miasto dzieciństwa właściwie, więc tak bez lęku. No i na ulicę Górnośląską rzeczywiście przyjeźli bez kłopotu, no bo świadectwo było z dobrymi wynikami. Jestem we

wrześniu, w październiku, ale jakoś nie bardzo mi się to moje liceum drugiego stopnia podoba, bo nas przygotowują do pracy w dużych fabrykach odzieżowych. Że jak będziesz miała skończoną szkołę, to będziesz brakarzem albo tam coś takiego. To mi się nie podoba. Przyjeżdżam tam na którąś niedzielę do Łukowa, bo przecież u rodziny się mieszkało, potem trzeba było jakąś stancję sobie wynająć, no bo było rzeczywiście trudno, te rodziny przecież w luksach nie mieszały. No i właśnie ten Jurek podchodzi do mnie, mówi: „Zośka, ty jesteś już w liceum”. Ja mówię: „No jestem”. - „A co macie z matmy?” Ja mówię: „Wiesz, tak jakoś w Siedlcach, to było zupełnie inaczej. Tak było ciekawie, bo uczyli nauczyciele w tych wysoko postawionych szkołach imienia królowej Jadwigi - tak się mówiło - w królowce, w pedagogu - a mi tutaj, to wiesz, tak jakoś nie bardzo z tymi nauczycielami”. Mówi: „No a co macie z matmy?”. Ja mówię: „Oj wiesz, tam jakieś takie gładzenie...”. - „Zośka, a wiesz jak wygląda suwak logarytmiczny?” Ja mówię: „Nie, nie wiem”. Ten suwak wyciąga, a ja mówię sobie - jejku, to jak ja jestem w szkole średniej i ja nie wiem, co to jest suwak logarytmiczny - nie. No i w tył zwrot, do Łukowa, i mówię do taty: „Tato, nie chciałam iść do ogólniaka, ale jest wieczorówka w ogólniaku. To ja idę tam”. I rzeczywiście, skończyłam to liceum dla pracujących. Jeszcze trzeba było mieć zaświadczenie, że się pracuje, więc ja się tam zaczęłam u znajomych w przedszkolu, że tam coś robię. Po prostu taka fikcja. Ale rzeczywiście - maturę zdawałam z przyjemnością i z zupełnie niezłym wynikiem. I jeszcze w międzyczasie jak byłam w dziesiątej klasie, no bo to skończone gimnazjum do dziesiątej klasy, matematyk mówi: „Zośka, widzę, że masz po kolei w łepetynie. Jest taki kurs pedagogiczny w Lublinie, może byś się zainteresowała?”. Ja mówię: „A czemu, chętnie, zawsze lubiłam z dziećmi gadać”. I chyba rzeczywiście trochę tych zdolności było, bo jak jeszcze miałam te siedem, osiem lat, to jak było spotkanie u dziadków, to było rodzeństwo troszkę cioteczne, starsze ode mnie, ale były i młodsze dzieci. I babcia zawsze mówiła: „Zosia weźmie te maluchy, to oni jej słuchają”. I rzeczywiście tak było. Moje młodsze rodzeństwo zresztą też zawsze mówiło, że: „Zośka, to się wymądrzała”. No i właśnie ten pan, Antoni Tryboń się nazywał, mówi: „To pojedź do Lublina”. No i byłam na Narutowicza w tym liceum, bo były dwa licea, to na Narutowicza, i potem na Krzywej. Mnie urzekła psychologia. No i rzeczywiście, po miesięcznym kursie, dostaję pracę na zastępstwo w mojej szkole, którą kończyłam w 1946 roku. Dostaję wszystkie przedmioty, bo zastępstwo. W czwartej klasie –a przecież sama jeszcze jestem bez matury. W siódmej klasie mam dwie godziny chemii. Chemia nawet w tym gimnazjum krawieckim nie była na najwyższym poziomie, uczyła pani - nazwisko Woszczerowicz. Czy to kuzynka Woszczerowicza nie wiem, bo nikt się wtedy nie interesował. A do wieczorówki chodzę, no i pytam mojego chemika w dziesiątej klasie, mówię: „Panie profesorze, co ja mogę na tej chemii powiedzieć”. - „Weź papierek lakmusowy, pokaż zmiany. I już będzie jakieś doświadczenie chemiczne” No i rzeczywiście mnie tak zachęcił troszkę do tej chemii. Ale skończyło się zastępstwo, są wakacje. No i kierownik szkoły mówi: „Nie mam dla

ciebie etatu". Myślę - no, zdałam do tej jedenastej klasy, no więc matura w tym roku.

Data i miejsce nagrania	2018-08-21, Puławy
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"